

Planeta: Devon

Tymoteusz i Aleksander odprawili Hatsu i Maksymiliana i udali się na zebranie Rady do jednego z oddalonych o kilka kilometrów od Verigarm zamków.

- Kovacs się sprawdził – podsumował starszy.
- Tylko tak możemy przetrwać: lojalność i wiedza. Lojalni głupcy mnie męczą.

Mężczyźni dotarli na spotkanie z generałami armii oraz przedstawicielami jednostek wywiadowczych. Planowano kolejne uderzenie na Odytów oraz rajdy na przeklęte ziemie w celu pojmania nowych niewolników. Ani Tymoteusz, ani Aleksander nie przekazywali jeszcze swoim ludziom informacji o zbliżającym się kryzysie energetycznym. Chcieli dowiedzieć się najpierw, co dzieje się w innych klanach, aby racjonalnie dawkować wiedzę.

Raport dotyczący zdolności bojowych armii był satysfakcjonujący, jednak w każdym zdaniu czuć było niegasnące zapotrzebowanie na energię i nadchodzący blackout. W końcu głos zabrał Generał Zaiha.

- Szanowni, klany Nimisri, Regir i Dathfa zawierają sojusz, chcą zaatakować pole i zdobyć zasoby Odytów. Sądzą, że uda im się je przeładować.
- Czy to chwilowe porozumienie, czy trwała zmiana układu sił? – spytał Tymoteusz.
- Podejrzewamy, że to drugie. Od kilku dni przerzucają się córkami i synami, aranżując małżeństwa. Robią to zdecydowanie za szybko. Nasze raporty wskazują, że odnotowują coraz większe niedobory queenum. Każdy chce przebić pole, a łącząc siły, są w stanie rozłożyć koszty szturmów.
- Chcą się ułożyć, jak mój ojciec z klanem Umandi. Wiemy, jak to się skończyło – skomentował Tymoteusz, po czym wszyscy się zaśmiali.
- Myślę, że trzeba zaprosić delegację z klanu Sogoto i potwierdzić sojusz w tych niepewnych czasach. Tym bardziej, że spóźniają się z zasilaniem skarbcza – dodał Aleksander.

Ziemie Sogoto znajdowały się na końcu kontynentu i graniczyły tylko z terenami klanu Later. Wiele lat temu zawarto pakt o nieagresji, na mocy którego, w zamian za dostawy queenum, klan Later bronił również granic sojusznika. W rozkładzie sił nie znaczyli wiele, jednak było to jedno z najtrwalszych porozumień od czasu pokonania Demian.

- Nie podoba mi się to. Myślę, że niezależnie od szturmów na pole, będą chcieli zaatakować inne klany – wtrącił generał Sugito. – To kwestia czasu – dodał, spoglądając na władców.
- Oczywiście, masz rację – odparł Zaiha.
- Co z klanami Iratium i Linitur? Jakież zmiany na froncie? – spytał Aleksander, przechodząc do kolejnego tematu.
- Walki nie wyszły poza Równiny Rotanium. To tereny określone jako niezdobyte przez Linitur, pozostają wciąż zaanektowane przez Iratium.
- Jeśli ta trójka się dogaduje, to my też musimy iść w sojusz. Na stole pozostaje tylko Umandi, z nimi i wsparciem Sogoto, jeśli zapłacą, nasza pozycja powinna być niezagrożona.

– A sojusz z Iratium lub Linitur? – dopytał Zaiha.

– Tym bym się nie przejmował. Są skłóceni od setek lat, a sojusz trójcy jest w stanie dogadać się tylko z jednym z nich. Drugi sam przyjdzie do nas, jeśli porozumiemy się z Umandi. Musimy pokazać siłę. Z drugiej strony dogranie armii i atak na pole wymagać będzie dużych przygotowań, mamy więc jeszcze trochę czasu. – Aleksander mówił to w formie refleksji, rozważań, jakichś sugestii, szukając w tych zmiennych planu, który można by zacząć realizować.

– Dlaczego Umandi mogliby chcieć się z nami dogadać? – spytał Sugito.

– Damy im queenum. – odpowiedział Tymoteusz. – Co sprowadza nas do kilku zadań. Zaiha i Sogito, rozpocznijcie przygotowania szturm na Odytów i zorganizujcie łańcuchy dostaw. W pierwszej kolejności musimy być w pogotowiu, aby odeprzeć atak trójcy. Za kilka, kilkanaście miesięcy, wraz z Hatsu, będziemy atakować Odytów, po próbie zostanie skierowany do Drepsosa. – Wskazał na szefa dyplomacji. – Wyślij zaproszenia do klanów Sogoto i Umandi. Zrób to tak, by zbyt nie zwlekali i by nie brzmiało to z naszej strony jak desperacja. Oni mają skłonność do nadinterpretacji rzeczywistości. – Następnie wskazał na przedstawiciela akademii wojskowej, w której uczyli się jego wnukowie. – Przygotuj w ciągu trzech dni próbę obręczy. Ma być spektakularna, stanowcza i ma podkreślić naszą siłę. Nie hamujcie zbyt szpiegów chcących się dostać do akademii, ale macie zabić każdego, kto będzie chciał zrobić coś więcej, niż patrzeć. My tymczasem zadbamy, aby Hatsu przeszedł próbę i razem ruszymy na Odytów.

Po tych słowach głos zabrał Aleksander.

– Pamiętajcie, żyjemy w niepewnych czasach, w czasach możliwych niedoborów i zbliżających się wojen. Nasz klan zawsze pokonywał przeciwności i nigdy nie zostaliśmy zniewoleni, zawsze pierwsi, zawsze na szczycie, zawsze u celu! – krzyknął.

Sala dała się porwać słowom i wszyscy krzyknęli jednocześnie na znak aprobaty.

Trzy dni później rozpoczęła się próba w akademii.

W dniu próby przez wiele godzin kolejni młodzieńcy stawali przed Tymoteuszem, Aleksandrem oraz Radą Wojowników. Każdy doświadczał w ten sposób powagi sytuacji i obcowania z największymi wojownikami, by poczuć ich siłę.

Po tym goście adepci kierowali się do specjalnego pomieszczenia, w którym znajdowali się „mistrzowie kuźni obręczy”. Gdy przyszła pora Hatsu, wszedł pewnym krokiem i usiadł na krześle. Następnie położył przedramię na rzemieślniczym stole, kierując wewnątrz dłoni ku górze. Mistrz zbliżył się, podniósł rękę i położył pod nią specjalne rusztowanie, które lada moment miało zostać zamontowane na ciele mężczyzny. Dopasował je, a następnie ulokował nad stołem olbrzymią prasę i w rusztowaniu specjalne nity, które miały przebić się przez ciało, kość i połączyć z rusztowaniem po drugiej stronie. Po trzy w kość promieniową oraz łokciową. Przed dociśnięciem prasy mistrz położył na rękę Hatsu małą piramidę, wewnątrz której znajdowała się igła mająca wejść w żyłę. Była ona bardzo wytrzymała i odpowiadała za przesyłanie energii queenum z gniazd zasilających do krwiobiegu.

– Jesteś gotowy? – spytał mistrz.

Hatsu po raz ostatni spojrzał na swoją rękę i wsłuchiwał się przez moment w krzyki innych adeptów, którym wszczepiano ramę do zamontowania obręczy.

– Po prostu to zrób – powiedział bez lęku.

– Syn swego ojca – powiedział z uznaniem mistrz i błyskawicznie opuścił prasę, wbijając nity w ułożoną ramę.

Hatsu poczuł nawałnicę pulsującego bólu, olbrzymie dreszcze i porażenie nerwów całej ręki, które błyskawicznie rozchodziło się dalej. Prasa unieruchomiła ciało, a młody mężczyzna zgiął się z bólu pierwszy raz od niepamiętnych czasów. Po chwili prasa uniosła się, zaś Later patrzył na przedramię, jakby wierzył, że tym sposobem przegna ból. Mistrz po chwili podał przez piramidę kilka kropli jakiejś cieczy, która zmniejszyła cierpienie i przywróciła sprawność ramienia.

– Teraz obudowa i kończymy. – Mistrz zachował beznamiętny spokój, widząc opanowanie Hatsu. Po chwili podniósł jego rękę i nałożył od góry i z dołu obręcz z gniazdami na queenum i herb klanu Later. Tak obudowane przedramię ponownie docisnął prasą. Wystające nity połączyły się z obudową rusztowania i proces montowania obręczy się zakończył.

Hatsu podniósł rękę i obejrzał ją przepełniony dumą. Na wewnętrznej części znajdowało się pięć gniazd na sfery queenum, zaś na zewnętrznej – kamon, czyli herb rodowy, tworzył wzór geometryczny o ostrych, zarysowanych i uwydatniających kąty kształtach. Był on jakby wryty w obręcz i po zasileniu sferami zaczynał świecić łuną mocy. Nie był jedynie ozdobą, ale miał również praktyczne zastosowanie. W bitwie, umieszczany na chorągwiach wskazywał, z którą grupą należy walczyć lub kto był dowódcą danego oddziału. Był również używany do oznaczania posiadłości, dokumentów i innych przedmiotów związanych z klanem lub rodziną. Widząc więc kamon klanu Later, Hatsu poczuł się w końcu w pełni przynależny do swej rodziny. Po chwili spojrzał na mistrza, wstał i poszedł w kierunku areny. Po drodze mijał Kartena, który również nie uległ fali początkowego bólu, zniósł go w godnej ciszy.

Podczas próby należało załadować wszystkie otwory obręczy queenum, co powodowało pełne przebudzenie potencjału wojownika. Potem trzeba było wytworzyć wiązkę energii i cisnąć ją z całej siły w niebo, wówczas, wskutek tego masywnego wyładowania, dochodziło do trwałego zwiększenia mocy wojownika i uwolnienia jego potencjału.

Mimo wielu lat treningów dla większości adeptów już samo podniesienie ramienia graniczyło z cudem, a wypuszczenie wiązki wiązać się mogło z eksplozją obręczy lub rozerwaniem ręki. By móc władać taką mocą i takim potencjałem, trzeba zbliżyć się do granic wytrzymałości. Na szczęście dla większości tych, którym się nie udawało odblokować potencjału, obręcz po prostu pękała i rozbijała się o ziemię. Próbę przechodziło kilkunastu na stu próbujących. Reszta, ze stałym piętnem, wracała do domów, rozpoczynając zwyczajne życie lub, jeśli mieli szczęście, wchodzili do oddziałów egzoszkieletowców. Ta inicjacja była świętem i świętością w jednym. Aleksander żył tym dniem od narodzin starszego syna.

Hatsu, pojawiając się na placu, wiedział, że dzisiaj przejdzie do wyższej ligi, pragnął tego, dążył do tego i był do tego zaprogramowany. Ojciec nauczył go męstwa i siły, rozbudzał marzenia. Wiedział, że nie ma ważniejszej chwili niż ta, że wszystko, co nastąpi później, stanie się tylko i wyłącznie zwieńczeniem i kontynuacją życia w służbie klanowi Later. Pragnął tego każdą częścią siebie i wiedział, że ta droga mu się należy, że jest jej godny. Strach musiał ucichnąć już dzisiaj i nigdy nie wracać. W takich chwilach liczyła się pewność, siła i zdobycie mocy. Liczyła się walka o coś większego niż jedno życie, walka o ojczyznę i o bliskich.

Czuł, że nie musi się mierzyć ze strachem, bo to on go budził. Na przestrzeni ostatnich miesięcy i lat Maksymilian wciąż kończył walki na ziemi. Hatsu zawsze pokonywał jedyne go godnego siebie przeciwnika. Każdego innego niszczył z jeszcze większą zjadłością. Wiedział, że będzie siłą, która zmiecie każdą przeciwność. Liczy się on,

ojciec i naród. Aleksander od lat pracował i kształtował umysł młodego człowieka, niemal programując go do roli, którą miał pełnić. Mistrzostwem było to, że Hatsu czuł się w tym wolny, jakby wszystko, co doprowadziło go tutaj, było jego świadomym i wolnym wyborem. Nie miał pretensji, bo jak można je mieć, gdy całe życie widzi się tylko jedną gwiazdę, która swoim blaskiem oślepia. Aleksander był alfą i omegą, przyjacielem, kompanem. Był ojcem, którego chce się mieć i bohaterem, którego chce się naśladować.

– Synu, nie zawieźdź mnie – powiedział z wyrazem twarzy mędrca, ale w głosie słychać było cień groźby.

– Przygotuj się na święto, ojczy. To będzie formalność – odpowiedział, skupiony na celu, na jednej myśli.

Hatsu wyszedł z kolejną grupą dziesięciu adeptów. Zwiększyli odległość do tronów władców, następnie, stojąc w szeregu, wykonali pokłon. Tymoteusz uniósł dłoń, co oznaczało, że mogą rozpocząć próbę. Przeszli dalej. Każdy z nich ustawił się w odległości pięciu metrów od sięgającego mniej więcej pasa muru. Do każdego podszedł jeden z kapłanów, wyznaczony przez władców. Ujrzyć można było wystawione prawe ręce, zwrócone w akcie prośby, by chwilowy ból zakładania obręczy był najsroźszy i by dane każdemu było unieść quennum i stworzyć wiązkę. Kapłan stanął przed Hatsu i spojrzał na jego twarz – w odróżnieniu od reszty podejmujących próbę – nie wyrażała ani krzty zwątpienia.

– Ojciec dobrze cię wyszkolił, przynieś mu chwałę – powiedział spokojnie.

– Tak uczynię, a teraz zaczynamy.

– Choć za mną, podejdz do muru.

Na idealnie płaskim, marmurowym murze stały tuleje quennum w najmocniejszym stężeniu, przygotowywane specjalnie na tę okazję.

– Weź tuleję i połóż ją na ziemi. – Spojrzał na Hatsu – Dobrze, teraz zdecydowanym ruchem uderz w nią, przebijając pokrywę. Prowadnice w rękawicy odpowiednio ustawia wewnętrzny stos, który zwolni mechanizm i do obręczy zostaną załadowane kryształy. Następnie wyciągnij rękę i wypuść wiązkę.

Later na moment zamknął oczy, skupił się w sobie i najszybciej, jak tylko mógł, wykonał cios pięścią. Obręcz wchodziła w tuleję błyskawicznie, wieko pękło na tysiące kawałków, pozostawiając po sobie tylko pył.

– Do końca! – krzyknął kapłan.

Hatsu dobił cios bardziej i poczuł załadowanie obręczy.

– Tak – kapłan nie krył radości. Obrócił się w stronę władców i dał głową znak, że na razie wszystko szło lepiej niż się spodziewał.

Pozostawało najważniejsze zadanie – wyciągnąć rękę z tulei, unieść ją ku górze i odpalić wiązkę. Uczył się tego na zajęciach, przede wszystkim jednak trenował przez tysiące godzin z obciążeniem – większym niż ktokolwiek z tu obecnych. Wszyscy mówili, że pierwsze wyciągnięcie ręki z tulei jest najtrudniejsze. Zdaje się warzyć tony, boli i pulsuje, jakby była obca i miała zaraz odpaść. Czujesz to zakleszczenie i opór, czujesz uległość wobec mocy. Ruch musi być szybki, inaczej reakcja się nie zacznie, inaczej wszystko, do czego dążył, się nie wydarzy. Hatsu poczuł tę moc, poczuł, jak dochodzi do fuzji, jak przez żyły zaczyna płynąć ten święty minerał. Odnalazł się w nim, odnalazł się w tej chwili i poczuł do czego zdolne jest jego ciało. Następnie krzyknął i wypychając się z kolan zaczął ciągnąć ku górze bark, zaraz za nim ramię, przedramię i dłoń. Tą zaś uniósł i wypuścił wiązkę. Udowodnił, że jest synem swego ojca! Udowodnił, że jest takim samym wojownikiem jak on!

– Tak! – Słowo te kapłan wykrzykiwał niczym owładnięty ekstazą.

Podczas tej jednej chwili Hatsu czuł wszystko: pobudzenie, przypływ siły i owładnięcie mocą. Jego oczy rozjaśniły się, twarz przybrała wyraz zwycięstwa, pociągając całe ciało.

Po placu rozniósł się podmuch. Wszyscy zamarli. Zdziwieni patrzyli na największą wiązkę w historii prób obręczy i idącego z nią grzmotu. Aleksander podniósł się i spojrzał na syna, spojrzał na ludzi i pozostałych uczestników próby, zerknął na Tymoteusza. Czuł, że wydarzyło się coś wyjątkowego. W tej chwili Hatsu przysiadł na ziemi, czując ciężar przytwierdzony do dłoni. Wszyscy patrzyli na niego, widząc czego dokonał. Syn zaś spojrzał na ojca i uśmiechnął się. W tej sekundzie wszyscy zaczęli krzyczeć i się cieszyć.

– To naprawdę dobry dzień! Bawmy się!

Po kilku minutach mężczyzna znalazł się przy ojcu, osłabiony, lecz szczęśliwy. Zrobił to, co musiał, to, w czym był najlepszy. Aleksander był zadowolony, widział w nim swego następcę, niezaprzeczalną potęgę i spełniony obowiązek.

Wieczorem zaproszeni goście, adepci, którzy przeszli próbę oraz ich rodziny przybyli na wieczorną ucztę organizowaną w pałacu klanu Later. Gwar rozmów i śmiech, pieśni i tańce roznosiły zamkowe mury. Tylko na jednym z balkonów wychodzącym z bawialni było spokojniej. Dwóch mężczyzn skupiało się na czym innym.

– Gratuluję z powodu Hatsu. Od lat nie widziałem czegoś takiego, mówię szczerze. – Tymoteusz poklepał Aleksandra po plecach.

– To wiele dla mnie znaczy, ojcze.

– Teraz czas na Maksymiliana. Czy on będzie w stanie przejść próbę?

– Musi. Jest najsilniejszy w swoim roczniku. Hatsu za kilka tygodni zacznie trenować z Radą Wojowników i w ramach ćwiczeń dodatkowo zahartuje Maksymiliana. Teraz skupmy się na świętowaniu.